

# Gazeta Olsztyńska.

Nr. 21.

Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycji 60 fen., na pocztach 75 fen.

Olsztyn, 24 maja 1889.

Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego.

Rok IV.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

## Kto się w opiekę poda Panu swemu.

(Ciąg dalszy).

Marek miał się do wyjścia, w progę stanął i słuchał śpiewającego, a potem bez wiedzy, mimowolnie może, zaczął śpiewać wraz ze szlachcicem i rzecz dziwna, słowo w słowo w słowo powtarzał tę pieśń nabożną. Postrzegł to szlachcic i zdziwiony zawołał:

— Co widzę! ty znasz tę pieśń nabożną, kto ciebie nauczył ją śpiewać?

Marek nie dawszy odpowiedzi, wyszedł z izby. Oburzyło to szlachcica, wołał na odchodzącego, ale daremnie; natomiast odchyliły się drzwiczki od alkierza i wstąpił do izby karczmarz. Posłyszał wołanie i ciekawością wiedziony, zbliżył się do szlachcica i zapytał, czego żąda.

— Powiedz mi żydku, jak długo służy u ciebie ten Marek.

— Bez mała rok będzie na gody.

— Hm... hm... a dawniej co robił, gdzie był?

— Służył, jak powiada, we dworze u państwa w Rzepniku; a na co W Panu potrzeba wiedzieć?

— Teraz pojmuję, jeżeli służył we dworze, tam bezwątpienia nauczył się tej pieśni.

— A jakiej to pieśni? zapytał żyd ciekawie.

Nie dla was to żydów ta pieśń nabożna, idź spać, a nie przeszkadzaj mi w śpiewaniu.

Poszedł żyd do alkierza, szlachcic zaś śpiewał dalej:

Iżś rzekł Panu: Tyś nadzieja moja,  
Iż Bóg najwyższy jest ucieczka twoja,  
Nie dostąpi cię żadna zła przyгода,  
Ani się znajdzie w domu twoim szkoda.

Anielom swoim każe cię pilnować,  
Gdziekolwiek stąpisz, którzy cię piastować  
Na rękę będą; abyś idąc drogą,  
Na ostry kamień nie ugodził nogą.

Będziesz po żmijach bezpiecznie gniewliwych  
I po padalcach deptał niecierpliwych,  
Na lwa srogiego bez obrazy wsiedzisz,  
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.

Słuchaj co mówi Pan, iż cię miłuje,  
A przeciwko mnie szczerze postępuje,  
Ja go też także w każdą jego trwozę  
Nie zapamiętam, i owszem wspomogę.

Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony,  
Ja z nim w przygodzie; odemnie obrony  
Niech pewien będzie, pewien i zacności,  
I lat sądziwych i méj życzliwości.

Skończył śpiewaną modlitwę i nie zwlekając z siebie odzienia, legł na posłanie i wkrótce chrapał głośno.

Żyd nie spał; przechadzając się po izbie, co chwilę to stawał u drzwi, przez szczelinę drzwiczek zaglądał do izby i przysłuchiwał się. Noc była pochmurna, i tylko kiedy niekiedy rzucił księżyc blade promień na ziemię.

I była cichość; tylko chrapanie szlachcica ją przerywało. Żyd jej nie przerywał cicho szepcząc do żony, która dygotała na całym ciele, jak listek na wietrze.

Minęła może godzina; żyd karczmarz zbliżył się do szafy, która była składem różnych sprzętów, pochwycił drżącą ręką nóż długi, narzędzie przedsięwziętego morderstwa, zalecił żonie, aby się zachowała cicho i spokojnie, sam odchyliwszy drzwiczki, wkroczył do szynkownej izby. Księżyc zabłysnął jasno i oświecił twarz leżącego szlachcica; morderca odwrócił oczy i ścicho na palcach przesunął się ku drzwiom do stajni wiodącym, nie czyniąc szelestu otworzył je i zaczął budzić Marka:

— Marku, Marku, wstawaj! — wołał przytłumionym głosem, wstrząsając śpiącego — wstawaj Marku, teraz czas. Szlachcic śpi jak zabity, wstawaj i chodź ze mną, nóż mam oto w ręku.

— Idźcie sobie sami, ja nie pójdę.

— Marku, cóż się tobie stało? przyrzekłeś sam go zabić, a teraz...

— A teraz powiadam, że mu nic nie będzie; nikt go zabić nie potrafi.

— Nie potrafi? a czegożby nie mógł potrafić?

— Otóż żaden człowiek nie potrafi go zabić, idźcie sami i spróbujcie, czy potraficie?

— Gadasz od rzeczy, mój Marku, jak przez sen.

— Nie przez sen to gadam, bo wiem co gadam... Słyszeliście jak śpiewał szlachcic: Kto się w opiekę poda Panu swemu, tę pieśń dawniej w Rzepienieckim dworze kiedyś służył, śpiewałem wraz z czeladką co wieczora, i pan z nami śpiewał, to pewna, że kto ją śpiewa przed zaśnięciem, pewien życia, i bezpieczny od zabicia, żaden nóż go nie przebije, całe ciało jego jakby kościane.

— Pleciesz Marku, radbyś, żebym ci wierzył, oto powiedz raczej, że nie masz odwagi.

— Wy ją macie! więc idźcie i próbujcie, czy przebijecie pierś szlachcica nożem waszym, idźcie jeno a przekonacie się, iż prawdę mówię.

Słyszając tę dziwną mowę Marka, zamyslił się żyd, i lubo nie przestawał namawiać i prosić Marka, ażeby go nie ópuszczał, i dopomógł zamierzonego dokonać zamiaru, w duchu dawał może poniekąd wiarę tej cudownej mocy, jaką miała ta pieśń staroświecka: Kto się w opiekę poda Panu swemu. Po chwili namysłu, w której to przysunęły mu się na myśl i rozważył wielkie szlachcica pieniądze, a łakomstwo podłechtowało go na nowo, jał do Marka przemawiać znowu, pragnąc go przekonać, iż rzeczy, o których prawi, do wiary nie są podobne.

Ale nie przekonał Marka, bo mocna i niezachwiana była jego wiara, od młodości w jego serce wszczepiona nie dała się wykorzenić, pozostała w nim, chociaż w późniejszym życiu wszystkie chrześcijańskie potracił cnoty i nie wzdrzygał się nawet, wychłostany z dworu za kradzież, przyjmować służbę u żyda. Czysto religijna ta wiara w Opatrzność Boską tyle na nim wywarła wpływu, iż przekonany o zabezpieczonym tą opieką Boską życiu człowieka do przedsięwzięcia morderstwa, jako do spełnienia niepodobnego, należeć nie chciał.

Żyd widząc, iż słowa jego daremne, szeptał coś po cichu, wrócił napowrót do szynkownej izby. Cicho było w izbie i ciemno; szlachcic oddychał spokojnie.

(Dokończenie nastąpi).

## Co tam słyhać w świecie?

— W NIEMCZECH na porządku dziennym są teraz tylko strejki czyli bezrobocia. W wielu bowiem miastach poszli robotnicy za przykładem westfalskich kolegów i też przestali pracować. Tak w samym Berlinie odbywają mularze i cieśle jedno zebranie po drugim. Cieśle żądają 9-godzinnej roboty dzienną i 60 fen. zapłaty za godzinę; mularze doprowadzili dopiero do częściowego strejku, który atoli przybrał już wielkie rozmiary. Zaczynają się także ruszać już krawcy, kuźnierze, stolarze i tkacze. Nieszczęśliwie wypadł strejk woźniców kolei konnej głównego towarzystwa berlińskiego, 23 woźniców odmówiło dzisiaj rano dalszej jazdy, ale zarząd powołał potrzebnych ludzi z innych miast, a strejkujących bez wszystkiego odprawił. W Monachium w Bawaryi zaświeśli garniarze i



wszyscy robotnicy warsztatów w których wyrabiają sprzęty metalowe. W Dortmundzie w Westfalii grożą strejkami piwowarzy, a w Hamburgu już święcą; oprócz piwowarów zaprzestali w tym miesiącu pracować czeladnicy stolarscy. W Ówawie (w Saksonii) strejkują 400 cieśli i mularzy, w Wilhelmshafen przestali pracować wszyscy czeladnicy szewscy a w Mylbuze czeladnicy farbiersey. Większym jest stali strejk górników, który wybuchł w Walbrzychu (Waldenburg) na Śląsku. Zaświadcza tam 4 tysiące górników od razu, żądając podwyższenia płacy. I w innych kopalniach śląskich próbowano wywołać strejk, ale zamiar się nie udał. Co z tego wszystkiego wynika, nie wiadomo.

Robotnicy westfalscy wybrali z pośród siebie deputacją złożoną z trzech osób, która się udała do Berlina i przedłożyła cesarzowi żądania robotników. Cesarz przyjął deputację w obecności ministra spraw wewnętrznych i swego adjutanta. Obecny był także pisarz, który zapisywał słowa wypowiedziane przez cesarza i robotników. Do deputacji należeli robotnicy Bunte, Schroedel i Siegel, wszyscy troje ludzie spokojni, poważni, pragnący zgody z przedsiębiorcami, ale pod warunkiem podwyższenia płacy. Stając przed cesarzem, przedłożył mu swe żale. Na to odpowiedział im cesarz, że każe przez urzędników dochodzić, jakie jest położenie górników i sam tego dopatry. Następnie powiedział im otwarcie, że robotnicy postąpili sobie nieprawie, zrywając kontrakt bez poprzedniego wypowiedzenia, co cesarz ostro im zganił. Równocześnie ostrzegł cesarz robotników przed socjalistami. Ostrzegł też przed rozruchami, bo przeciw rozruchom użyje całej siły, a siła jego jest wielka. Przy najmniejszym oporze stawianem władzom, wojsko ostro występować będzie. Jeżeli się robotnicy spokojnie zachowają, wtedy mogą na pewno liczyć, że ich cesarz nie opuści.

Górnik Schroeder powtórzył raz jeszcze prośbę, ażeby cesarz nakazał zbadać stosunki, w jakich robotnik westfalski pracować musi, zapewniając, że robotnikom chodzi tylko o życie i zdrowie, o to żeby zarobić tyle, aby mogli żonę i dzieci wyżywić. — Posłuchanie u cesarza trwało około 10 minut. Następnie udali się robotnicy do parlamentu i tam mieli naradę z posłami wybranymi z okolic strejku.

Ogólnie sądzą, że wystąpienie deputacji zrobiło dobre wrażenie na cesarzu, i że cesarz wpływem swoim doprowadzi do zgody między przedsiębiorcami a robotnikami.

Główny komitet robotników zaś wydał odczwę, wzywając do spokoju i cierpliwości. Ostrzega przytęm, że agenci przedsiębiorców starają się wywołać burdy, ażeby doprowadzić do rozruchów i żeby potem dać wojsku powód do wystąpienia przeciw robotnikom. Komitet wzywa, żeby unikać wszelkich burd, boby wtedy sprawa robotników była przegrana.

Zarząd kopalni w Eschweiler nad Renem z własnej woli podwyższył górnikom pracę i roboty nie doznały tam żadnej przerwy. Zresztą trwa strejk dalej i wyrządza Niemcom olbrzymie straty, które obliczone na 1 milion marek dziennie. A końca strejku nie tak rychło spodziewać się można.

— W parlamencie niemieckim stawiał pastor Stoecker wniosek, aby Niemcy nie wywozili tyle okowity do kolonii afrykańskich i nie uczyli murzynów rozpijania się wódką. Pastor ma rację, boć pięknej cywilizacji będzie Europa murzynów uczyła, gdy murzyni nauczą się pić wódkę. Poseł Woermanu, który był w Afryce, nie chciał się na to zgodzić, boby na tém kupcy niemieccy stracili, a murzyni, gdy nie będą

wódkę pili, to się będą czém innym truli. Za pastorem Stoeckerem przemawiali jednak dr. Windthorst i inni posłowie i wniosek przeszedł.

— Król włoski Humbert przybył we wtorek przed południem do Berlina. Na dworcu przyjął go cesarz Wilhelm, wszyscy książęta, książę Bismark, wszyscy ministrowie, jenerałcy i feldmarszałek Moltke. Powitanie było serdeczne. Cesarz i król uściskali się i ucalowali po kilkakroć serdecznie. Po przeglądzie straży honorowej i wzajemnym przedstawieniu orszaków, pojechał król do zamku wraz z cesarzem, poprzedzany przez szwadron kirysyerów gwardyi przez świetnie przystrojone ulice, na których szpaler tworzyło wojsko. Niezliczone tłumy ludu witały monarchów nieprzerwanemi okrzykami radości.

— BAWARYA. Królowa matka bawarska Marya umarła w czwartek rano w Monachium. Zmarła urodziła się 15 października 1825 r. i była córką księcia Wilhelma pruskiego, młodszego brata króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III. Wyszła za mąż w r. 1842 za króla bawarskiego Maksymiliana II., który umarł w r. 1864. W r. 1874 przeszła zmarła na katolicką wiarę. Prawdziwie ciernisty przeżyła królowa ta żywot. Najprzód straciła tak wczesnie małżonka, niedawno temu starszego syna, króla Ludwika, który się utopił, zaś drugiego i ostatniego syna, króla Ottona, musiała widzieć obłąkanym do tego stopnia, że jej nawet nie poznawał. Straszliwa to męczarnia dla macierzyńskiego serca.

— We FRANCYI spory stronnictw prawie zupełnie ustały, a nawet o śledztwie przeciw Bulanżerowi po części zapomniano, bo wszystkich tylko wystawa zajmuje. Na tej wystawie robią Francuzi bardzo dobry interes. Najpierw bowiem pokazali świata, że Francya mimo złych rządów republikańskich rośnie coraz więcej w siłę i bogactwa, i że Francuzi choć lekkomyślni umieją pracować i oszczędzać, powtóre zaś wystawa ta przyniesie krajowi kilka milionów franków, bo do Paryża po kilkadziesiąt tysięcy przybywa obcych, a potrwa to z parę miesięcy.

— RZYM. Ojciec św. udzielił mniej więcej przed tygodniem pewnemu uczonemu francuzkiemu, nazwiskiem Randy, który wiele już napisał dzieł o smutnem położeniu Stolicy św., posłuchania. W ciągu rozmowy oświadczył Ojciec św., iż jednomyślnie uchwały wieców katolickich, żądające bezwarunkowego zwrotu państwa kościelnego, napełniły serce jego radością. Dalej zaznaczył, że Stolica św. nigdy od żądania, aby przywrócono jej świecką władzę, odstąpić nie może. Atoli dopóki istnieje potrójne przymierze, pomiędzy Niemcami, Austryą i Włochami, nie można się spodziewać, aby owo żądanie zostało spełnione. Na zapytanie pana Randy odpowiedział Ojciec św., iż czuje się desyć zdrowym, pomimo, że załatwianie spraw Kościoła sprawia mu w obecnej chwili wiele trudności.

Jenerał Ojciec Franciszkanów rozesłał okólnik do wszystkich klasztorów swego zakonu, aby w październiku roku tego przysłali do Rzymu swych zastępców w celu wybrania nowego głównego przeora.

— W Rzymie naradzał się w tych dniach tak zwany kongres pokojowy, to jest zebranie na którym naradzano się, w jakoby sposób zaprowadzić można na ziemi spokój i zmniejszyć wojska stojące, tę plagę dla wszystkich krajów. Było na tém zebraniu dwóch ministrów włoskich i wielu

uczonych. Uchwały kongresu tego nie tak rychło się sprawdzają, bo dziś jeszcze w Europie żadne państwo o rozbrojeniu nie myśli.

— W sejmie włoskim odbyło się przed kilku dniami bardzo burzliwe posiedzenie. Kilku posłów skarżyło się głośno, iż rząd nie dba o to, że bieda w kraju, i że zamiast bratać się z Francją, zawarł przymierze z Niemcami. Minister Krispi siedział jak na rozpalonych węglach, tłómaczył się słabo, że nie on zerwał z Francją, lecz że Francya sama zerwała z Włochami. Bronił też Krispiego poseł Bong i co do biedy, pocieszał posłów, że trzeba mieć zaufanie do króla włoskiego, który z kasy państwowej dopomoże okolicom w których najrozsza bieda panuje. Na to odezwał się jeden z przeciwników Krispiego i prawił z wielką gwałtownością: „Ja tam — mówił — na króla się nie oglądam; wiem tyle tylko, że dla prowincyi Apulii, w której ludzie mrą z głodu, przeznaczono ze skarbu 20 tysięcy franków, a na przepych dla dworu królewskiego 400 tysięcy!“ Teraz zagotowało się w sejmie, jak w kotle. Mnóstwo posłów pobiegło do owego posła i ścisnęło mu ręce. Publiczność zebrana kłaskała w dłonie, a p. Krispi, znany wróg Kościoła i Papieża, siedział na krześle jak zmyty. W innym czasie wypadek taki miałby bez znaczenia. Dziś nie! Kto wie, czy Francya nie będzie buntowała Włochów, aby złamać przymierze Włoch z Niemcami.

— AFRYKA. Z Berlina wysłano, jak swego czasu donosiliśmy, pruskiego kapitana Wissmana do Afryki, aby przywrócił pokój w tych murzyńskich krajach, w których murzyni powstali i pod dowództwem Arabów wypędzili Niemców i Europejczyków wogóle, a misjonarzy wzięli w niewolę i dopiero za drogim okupem wypuścili. Wissmanowi dano znaczne na to fundusze, iż mógł sobie dość wielką siłę zbrojną zebrać i tam zaprowadzić. Uderzył on też na arabskiego dowódcę Buszyra i pobił go. To tylko, że gdzie drwa rąbią, tam wiory padają. Więc i ze strony niemieckiej padło sporo osób, tak murzynów przez Wissmana najętych, jak i majtków z niemieckich okrętów.

## Rewizya.

Wczoraj, we czwartek przed południem zwiedził po pierwszy raz drukarnią „Gazety Olsztyńskiej“ komisarz rządowy Rex z Torunia w towarzystwie radcy sądowego pana Hermenau, sekretarza sądowego, komisarza policyjnego i jednego policyjanta. Rewidowano nie tylko książki z bezpłatnej Czytelni ludowej, która się w drukarni znajduje, ale nawet i bibliotekę prywatną redaktora. Zażądał p. Rex książki do zapieków dla bibliotekarza i zapisał sobie z niej kilkanaście nazwisk tych, którzy z Czytelni książki biorą. Z Czytelni zabral p. Rex książkę: Na Rozdrożu, oprócz tego posłał policyjanta do dwóch w Olsztynie mieszkających Czytelników, i kazał sobie przynieść trzy książki, które były wypożyczone z Czytelni i to: Siedm wieczorów, Stanisław, czyli cwoce bogobojności i pracy i Z kujawskiej ziemi. Książki te zostały także zabrane.

Oprócz tego zanotował sobie p. R. z książki do zapieków niektóre dzieła, które są wypożyczone, a które mają być też niby zakazane, choć o tém nie wiemy. Książki te są: Majster dziedzicem, Dwie Mazurki, Damian Ruszczyce, Sąsiedzi na granicy, Kubus sierotka, Pamiętniki Jana Kilińskiego, Kamieniarz czyli Piosnka swatem, Polacy w Danii, Bitwa pod Grunwaldem. Rewizya cała trwała dwie godziny.



## Z gospodarstwa rolnego i domowego.

Czém zastąpić pastwisko?

(Dokończenie).

Przy karmieniu wołów koniczyną zieloną trzeba jednak być bardzo ostrożnym, żeby się nie powzdymały. Więc najprzód trzeba po trochu domieszać koniczyny do zwyczajnej trawy, albo ją przyrzynać do siewki, a dopiero później, skoro się już bydło przyzwyczai do tej karmy, można zakładać samą koniczynę.

Niedługo jednak można mieć z koniczyny zieloną paszę; bo przed zakwitnięciem kosić jej jeszcze nie warto, a znowu, skoro okwitnie, to już się robi drzewiasta, więc nie można czekać tego czasu, ale należy skosić w kwiecie całe pole i pokos wysuszyć na siano.

Jednakowoż i innym sposobem można sobie przysporyć doskonałą zieloną paszę na całe lato dla koni i wołów roboczych, żeby nie potrzeba ich było wyganiać na nocne pastwisko. Oto zasiewać je można mieszanką z wyki i różnych zbóż, jak na przykład z owsa, jęczmienia, żyta jarego, tatarski, gorczyca białej i innych, wedle tego, na jakiej roli siał wypadnie. Takie mieszanki wysiewa się w polu jarem nie od razu, lecz co 10 dni, albo co dwa tygodnie, po małym kawałku, tak, żeby zacząwszy od najwcześniejszej wiosny, siał tak po trochu aż do końca czerwca. Tym sposobem będzie owa mieszanka kwitła wciąż przez trzy miesiące i prawie aż do końca sierpnia będzie dawała ciągle doskonałą, wciąż młodą paszę zieloną. A wtenczas już przyjdzie znowu drugi pokos koniczyny i traw łącznych. Jak zaś i tego nie stanie, to we wrześniu można już wycinać „koński ząb“, czyli kukurydzę pastewną — tak, że aż do późnej jesieni gospodarz może mieć wciąż świeżą zieloną paszę dla dobytku.

Karmić taką paszą zwierzęta przez całe lato na oborze urobi się więcej gnoju, aniżeli w zimie, kiedy inwentarz stoi na sianie, bo przy takiej wodnistej zielonej karmie ściółka tak prędko przegniwa, że tylko wał słomy ce się zmieści, a dwa razy tyle pola wygnosisz co dawniej.

Już i ten gnój, co go się przez całe lato takim sposobem urobi, nie przychodzi darmo, i słomy wtenczas więcej idzie na ściółkę, aniżeli — gdy dobytek wałęsa się po pastwisku; i owa pasza zielona kosztuje, a to ciągle donoszenie jej bydłu i koniom do obory przyczynia kłopotu i kosztu.

Albo obliczamy, jak, jaki będzie z tego na drugi rok w zbożu, zasiawszy na tym letnim gnoju, okaże się z pewnością, że się ten kłopot opłaci.

Dobrze to było dawniej, kiedy grunt był tani i mało na nim ciężary. Wtenczas, zamiast wydawać pieniądze na nasienie mieszanki, koniczyn, lucerny i innych roślin pastewnych, dostarczających nawozu na rolę, lepiej się nieraz opłacało dokupić nowy kawał ziemi, a nie ponosić kosztów na silne nawożenie tego gruntu. Ale teraz zmieniły się czasy, teraz, chcąc mieć z ziemi należyty dochód, trzeba wszystkich sposobów używać, żeby jak najwięcej redziła — a cóż bardziej do tego pomaga, jeżeli nie gnój?

Więc niechaj sobie ci wyganiają dobytek na nocne pastwiska, którzy nie dbają wcale o urodzajność swojej roli, ale kto chce, żeby ona mu chleb dała, niechaj stara się najprzód mieć zawsze tyle paszy dla dobytku, żeby przynajmniej roboczym zwierzętom nigdy jej w stajni i oborze nie brakło i żeby nie potrzebowały wałęsać się nocami po pa-

stwiśkach, gubiąc na nich marnie nawóz — największy skarb dla rolnika.

## Wiadomości potoczne.

\* Olsztyn. Restaurator p. Gliński sprzedał swą posiadłość w rynku położoną kupcowi p. Juliuszowi Dittrich za 13 tysięcy i 500 talarów.

Cegielnią i całą posiadłość p. Ruhnau nabyli panowie Funk i Edward Hahn za ciężący na własności tej dług 290 tysięcy marek. Obecni właściciele ugodzili się z wierzycielami w ten sposób, że ci ostatni tak długo z żądaniemi swemi czekać będą, dopóki pierwsi zyskiem z własności długie te pokryć będą mogli.

\* Purda. W piątek zeszłego tygodnia utopił się 18 letni syn wybudowanego właściciela H. Udał on się na blisko domu położony staw, aby chwycić karasia i wszedł w tym celu w koryto, które się przewróciło, a on wpadł w wodę. Młodszy brat jego wołał o pomoc, lecz zanim ta przyszła, już nieszczęśliwy był trupem.

\* Olsztynek. W sobotę po południu popełniono w tutejszej aptece śmiałą kradzież. Gdy pomocnik aptekarski wyszedł na chwilę do przybocznego pokoju, wszedł do apteki złodziej, zabrał z szufladki pieniądze i drapnął bez śladu.

\* W Brodnicy ostatnie zebranie reprezentantów miasta zajmowało się pomiędzy innymi sprawą budowy mostu przez Drwęcę, który, jak wiadomo, w roku zeszłym woda zabrała. Koszta wzniesienia mostu, który będzie z żelaza, wynosić mają 20 tysięcy marek. Magistrat znosi się już z najświetniejszymi fabrykami wyrobów żelaznych.

\* Polacy żyjący w Gdańsku i okolicy starają się, jak donosi grudziądzki „Geselliger“, wyjednać sobie u Papieża, aby w jednym z kościołów gdańskich odbywało się regularnie dla nich nabożeństwo z kazaniem polskiem. Gdyby zaś to nie dało się przeprowadzić, wtedy chcą z własnych funduszy wzniesić kaplicę, w którejby kapłan Polak odprawiał dla nich polskie nabożeństwo.

\* W Unterhaberberg w powiecie królewieckim włamał się złodziej, były aktor Schönborn do urzędu pocztowego i ukradł znaczków pocztowych 5-fenygowych 10 tysięcy, 10-fenygowych 40 tysięcy, 20-fenygowych 15 tysięcy 500, oprócz innych rzeczy wartościowych za ogólną sumę 9 tysięcy marek. Szafy do pieniędzy, w której był zbiór dziennych, złodziej nie mógł otworzyć.

\* W Królewcu skazał sąd lekarza dr. G. na 4 miesiące więzienia za to, że tenże pewnemu piekarzowi złamaną nogę tak źle zbandażował i z taką nieobalnością leczył, iż nogę trzeba było odjąć.

\* W Grudziądzu klasztor po zakonnicach Benedyktyn, ufundowany w roku 1693 przez Działyńskich, ma teraz być przebudowany i powiększony, aby mógł służyć do użytku tamtejszego seminarjum nauuczycielskiego. Szkoda tej starożytnej pamiętki z lepszych czasów.

\* Wejherowo, dnia 21. 5. 89. W przeszłą niedzielę przyprowadzono tu podczas nieszporów do kościoła parafialnego 5-cioletnie, ubrane w białą sukienkę, niebieską wstęgą przepasane dziewczę do chrztu. Niewinna ta istota nosła w towarzystwie chrzestnych sama świecę, obchodząc w około ołtarz. Dziecko to przywieziono podobno z Królewca tu do pokrewnych, i wykazało się, iż nie było chrześciane.

\* Świecie. W Konstantynowie ze swawoli wszedł syn chałupnika N. na wiatrak,

a z dachu wiatraka na skrzydła. Naraz wiatrak ruszył i skrzydła zmiądzły swawolnika na miejscu.

\* Toruń. Czytamy w „Gazecie Toruńskiej“: „W ubiegły czwartek dnia 16 maja odbyła się powtórna rewizya ksiązek Czytelnicy Ludowej u ks. prob. Gryglewicza w Grabinu, chociaż przed niedawnym czasem już p. Rex z Torunia je rewidował. Tym razem dokonał rewizyi na rozkaz sądu okręgowego komornik sądowy p. Bartelt z Torunia w towarzystwie p. Rexa i p. Neuschilda z Grabinu. Ksiądz Gryglewicz nie było w domu, na protest jego ojca nie zważano; p. Rex wyraził wątpliwość, czy wolno w nieobecności księdza proboszcza rewizyą odprawić, ale p. Bartelt oświadczył, że mu do tego prawo przysługuje. Rewidowano z najściślejszą dokładnością. Zagląano do każdej otwartej szuflady, do szafy z rzeczami, zrewidowano nawet górne pokoje, przetrząśnięto wszystkie prywatne, w przeważnej części teologiczne ksiązki księdza, a i do spiżarni zajrzano, lecz zakazanych ksiązek, których i tak nie ma, nie znaleziono. Znotowano tylko kilka nienawistnych („gehässige“) ksiązek, które stali wyrokiem sądowym, o ile wiadome, nie są detąd zakazane, jako to: Pamiętniki Jana Kilińskiego, Rysy z życia ks. Karola Antoniewicza, Jadwiga, królowa polska, Dwie Mazurki, Do Ameryki, Pan Tadeusz, Z kujawskiej ziemi, Dobry syn, Zabawy, gry, zagadki, żarty i powiastki, Maciek Grąda, Dzieje narodu polskiego z r. 1888 i Sąsiedzi na granicy. Z ksiązek żadnej nie zabrano. Rewizya trwała około dwóch godzin. W zaufaniu, „im Vertrauen“, jak się wyraził, radził p. Rex ojca księdza Gr., aby tenże bibliotekę komu innemu oddał, bo gdy się syn będzie może chciał starać o lepsze probostwo, toby mógł mieć ztąd korewody, a on (p. R.), będzie musiał co chwilę do Grabinu przybywać, póki ksiądz Czytelnia zajmować się będzie. Ale niechże p. R. nie myśli, że ks. Gr. należy do liczby owych karyerowiczów, którzyby jakimś ubocznymi drogami, lub maskowaniem się tego beneficjum dojść chcieli. Takie „ojcowskożyłcze“ rady naprowadzają tylko na wniosek, że kto chce robić karierę, nie powinien wpływać na oświatę i moralność ludu przez zachęcanie do czytania dobrych ksiązek, choćby się miało taką parafią jak grabiska, która przez 10 przeszło lat nie mając pracowitego pasterza, zaiste pod moralnym względem postępów nie zrobiła. A co do owych na przyszłość zapowiedzianych rewizyi, niechajże każdy będzie o tém przekonany, że one ks. Gr. tak mało żenują, iż i najczęstsze rewizye nie odwiodą go od wykonywania tego, co on w sumieniu swoim za swój obowiązek uważa. Będzie on się już o to starał, aby z legalnej drogi nie zboczył. — Zyczeniami, aby ks. proboszcz jak najdłużej żył i błogosławieństwem Bożem się cieszył, w polskim języku wyrażonemi, zakończono rewizyę. Rewizye takie rozbudzają między ludem coraz większe zainteresowanie się Czytelnia, a i abonentów gazet polskich coraz więcej.

\* W Berlinie skazano w sobotę czeladnika zdunskiego Jędrzeja Matungera za obrazę cesarzewicza na miesiąc więzienia. Obrazy tej miał się M. dopuścić w marcu r. b., gdy dzieci cesarskie przejeżdżały w Licht-ufelde przed gmachem, w którym M. pracował. — Jest to zapewne pierwszy proces o obrazę młodzieńczego następcy tronu.

\* Przepowiednie Falba sprawdzają się, chociaż nie w rozmiarach przez niego podawanych. Dzień 15 maja należał do owych fatalnych dni, w których według jego obliczeń meteorologicznych wydarzyć się miały różne nieszczęścia spowodowane zjawiskami meteorologicznymi. Tymczasem dzień 15-go



maja minął nie przyniósłszy jak się zdaje żadnego większego nieszczęścia. Za tę następną noc nie obyla się bez niezwykle wypadków, które tą razą nawiedziły Niemcy. I tak donosi nam telegram z Wrocławia, że w Königszell skutkiem oberwania się chmury zalany został cały tor kolejowy i ruch kolejowy zupełnie musiał być zawieszony.

Z Zielonogóry telegrafują, że szalała tam okropna burza i oberwała się chmura, a woda podmyła całą tamę kolejową. Berliński telegram donosi, że burza zniszczyła w kilku miejscach przepusty i tamy kolejowe pomiędzy Uelzen i Langwedel na przestrzeni 4 kilometrów, skutkiem czego ruch osobowy i towarowy na dłuższy czas będzie musiał być przerwany. — Królewski urząd kolejowy berliński wydał dnia 16 maja następujące ogłoszenie: Skutkiem oberwania się chmur w poprzedniej nocy podmielone zostały i częściowo zniszczone tory kolejowe na linii Berlin-Röderau-Drezno i Berlin-Hala-Lipsk. Pociąg, który odjechał z tujejszego dworca anhaltskiego o godz. 11 tej wieczorem wykoleił się w odległości kilku kilometrów przed stacją Jüterbog, ponieważ tor był podmielony. Nikt z podróżnych nie odniósł najmniejszej szkody, ponieważ wagony osobowe pozostały na szynach, a tylko maszyna i wozy towarowe i pocztowe wypadły z szyn. Po drugiej stronie Jüterboga oberwanie się chmur spowodowało ogromne spustoszenie. Tory kolejowe drezdeński, halaski i lipski w znacznej przestrzeni są podmielone lub zalane. Po największej części zdelano do rana przywrócić porządek, tak, że komunikacja znowu się może odbywać. Z Brunświku telegrafują: Okropna burza nawiedziła wsie Dedeleben, Offleben, Pabsdorf i wiele innych. Kilku ludzi poniosło śmierć, także nie małe są straty w bydło, a zasiewy zupełnie są zniszczone. Z Drezna a donosi telegram z dnia 16 maja: Zeszłej nocy o godz. 1-szej uderzył piorun w prechownią fortecy Königsstein. Magazyn prochu, w którym się nadto znajdowało parę set granatów, wyleciał w powietrze. Żołnierze stojący na warcie nie odnieśli jednak szwanku, w pobliskich wsiach popekały wszystkie szyby.

\* Benedyktyni. Według obliczeń wiaregodnych wydał zakon Benedyktynów w czasie 13 wieków istnienia swego 1560 kanonizowanych Świętych, 5000 członków uznanych za godnych kanonizacji, (uznania za

Świętych), 24 papieży, 200 kardynałów, 1600 arcybiskupów, 4000 biskupów i 15,700 literatów. Do zakonu tego wstępowało też wielu członków królewskich rodzin panujących.

\* Londyn. W nocy na 21-go b. m. zderzyli się na tutejszym kanale dwa okręty: „German“ i „Beresford“, z których pierwszy przybył z Hiszpanii, a drugi wyjeżdżał do Bombay. „German“ poszedł natychmiast na dno. 20 ludzi straciło życie, a niektórzy wypłynęli do Dover i uratowali się.

## ROZMAITOSCI.

— Potworny małżonek. Sąd przysięgłych w Wersalu sądził w dniu 10 b. m. niejakiego Lecomte, oskarżonego o kilkakrotne usiłowane morderstwo swój drugiej żony.

Stanęła ona przy rozprawie jako świadek i zeznała, że mąż, który ją był w kilka miesięcy po śmierci pierwszej żony poślubił, zeszłego roku najprzód dał jej arseniku w herbacie.

Odcherowała to ciężko, a w czasie słabości mąż usiłował zgładzić ją ze świata, podając jej zatrutą zupę. Zupę tę kazała służącej wylać, a kura, która trochę jej spróbowała, zdechła na miejscu.

Nie mogąc otruć żony, Lecomte chwycił się innego narzędzia morderczego, t. j. rewolweru. Wywabił ją pod pozorem nabożeństwa żałobnego za duszę swój pierwszej żony do sąsiedniego miasta, a gdy późną nocą wracali, strzelił do niej dwukrotnie i trafił ją oba razy w piersi. Wtedy udała nieżywą, obawiając się, ażeby wszystkich naboń nie wystrzelił.

Gdy zajechali na podwórze domu, zwołał Lecomte służbę i zaczął opowiadać, że nieznanymi jakimi złoczyńca na gościńcu strzelał dwukrotnie do jego żony. Sądząc się bezpieczną wobec służby, otworzyła pani Lecomte teraz oczy i rzekła: „Nie prawda, to on zrobił.“

Przeniesiono ciężko ranną do łóżka, i tej samej nocy mąż chciał jej jeszcze trucizną podać. Wtedy służąca, przerażona tem, pobiegła po żandarmów.

Ofiara tego potwora, pani Lecomte, zrobiła wrażenie bardzo miłej i łagodnej kobiety, a gdy mąż jej zaprzeczając wszystko co ona powiedziała, breńił się tem, iż gdyby był ją już pierwój chciał życia pozbawić, to ona z pewnością by o tem władzy doniosła — odpowiedziała — że oszczędzała go przez wzgląd na dzieci jego z pierwszego małżeństwa.

Publiczność wybuchała podczas rozprawy kilkakrotnie okrzykami gniewu i oburzenia. Lecomte uznano jednogłośnie winnym i skazano na karę śmierci.

— Złota Róża. Ceremonia poświęcenia „Złotej Róży“, którą, jak wiadomo, jako szczególniejszą odznakę Papież udzielał zwykli monarchiom i księżniczkom katolickim panujących domów, a która właśnie w tych dniach doręczyć ma cesarzowiczowej Stefani nuncyusz Galimberti od Ojca św. — odbywa się w następujący sposób. Zawsze w czwartą niedzielę wielkiego postu Papież w pełnym stroju pontyfikalnym odprawia najpierw nad nią stosowne modlitwy, poczem namaszcza ją balsaamem, posypuje piżmem, okadza kadzidłem i składa na ołtarzu, gdzie leży przez cały czas odprawiania Mszy św. Już w XII-tym wieku podczas procesji zazwyczaj w dzień ten odbywanej, Papież trzymali złotą różę w ręku. Który z nich jednak wprowadził zwyczaj obdarzania księżniczek złotą różą, Innocenty III., czy Aleksander IV., lub Juliusz II., nie wiadomo na pewno. Historycznie stwierdzono tylko, że Urban V., w roku 1366 królowej Joannie Neapolitańskiej, gdy do Rzymu 16-go października wjeżdżała, złotą różę wraz z poświęconą w święta Wielkanocne szablą ofiarował. Królowa za zezwoleniem papieskiem szablę tę darowała obecnemu również w Rzymie królowi Cypryjskiemu. Odtąd już rok rocznie dawali Papież katolickim księżniczkom złote róże, a czasem otrzymywali ją i księżęta. W roku 1518 dostał ją od Papieża Fryderyk Mądry, jako zachętę do gorliwszego zwalczania protestantyzmu. W nowszych czasach otrzymało szczególnie tę odznakę wyjątkowo kilka osób nie należących do rodów panujących, jak n. p. śpiewaczka Zofia Cravelli.

— Dwóch rabusiów zeszedłszy się taką wszczęli rozmowę: „Wiesz co mój bracie, ten nasz proceder to wcale nie zły, ale ta przeklęta szubienica to mrówiem mnie przechodzi.“ — „Oho!“ odrzekł drugi. „Jak się znasz, tak pleciesz — żeby też nie szubienica, to byśmy źle na tem wychodzili, bo każdy jeden by kradł i rozbijał, a nam by się mało co wtenczas dostało.“

— Jadąc koleją, zapytał się pewien podróżny swego kolegi, co on za ziomek?

— Ziomek? jakto? — pyta się zagadnięty.

— No, czy nie masz Pan ojczyzny?

— Nie, bo widzi Pan, moją ojczyzną było siano, — a woły je pożarły.

— Na drodze. „Gospodarzu, powieście mi mój tłumek do miasta, ja wam dum zato dziesiątkę.“

„A gdzie ja was tam potem znajdę?“

„Po co maie nie macie zalesić, ny, żeby wam było łatwiej, to ja sobie koło tego tłumoka na waszym wozie szadę...“

## Ogólne niemieckie Towarzystwo zabezpieczeń od gradobicia.

(Deutsche Allgemeine Hagel Versicherungsgesellschaft).

Jedynym ajentem tego Towarzystwa na Olsztyn i okolice jest

### A. Gliński w Olsztynie.

Wszystkie stowarzyszenia rolnicze, mianowicie stowarzyszenia rolnicze na powiat olsztyński, mają związki z powyższem towarzystwem. Specyalnym komisarzem tego towarzystwa jest właściciel włók chełmińskich p. F. Penkwit w Kajnach (Kainen p. Gr. Buchwalde).

## Magdeburskie stowarzyszenie zabezpieczeń od gradobicia i szkód powietrzem zrzadzonych.


Zwyczajne składki płać się dopiero 31 października każdego roku; prolongacja uskuteczna się bez żadnego procenta i bez tensji do weksu, czego się żąda ze strony innych towarzystw od osób zabezpieczonych. W ten sposób wykluczają się u nas wielokrotne płatnie premii na jeden rok, (premie z góry i późniejsz płatne), ponieważ premie pierwotne i w danym razie premie dodatkowe ściągają się w jednej sumie. (§ 8/11 i § 20/23 warunków zabezpieczeń).

Dyrekeya: Henryk hr. Dohna.

Główna agentura: J. P. Kirschnerreit, mistrz falbierski w Olsztynie, plac remontowy nr. 11.

Szanowną Publiczność powiatu olsztyńskiego zawiadamiam niniejszem uniżenie, iż się osiedliłem w Olsztynie jako fotograf. Zakład mój znajduje się przy ulicy Gutazackiej nr. 29 i polecam się do wykonywania fotografii każdej wielkości, w pięknem i starannem wykonaniu.

Józef Blaschy, fotograf.

 P. Rutkowski, ulca Podgórna nr. 11ty, poleca zegarki ściennie i kieszonkowe po nader niskich cenach.

Również polecam łańcuszki, brausoletki, pierścionki i t. p. rzeczy po umiarkowanej cenie.

## UCZNIĄ,

syna porządnych rodziców, mającego niejaki majątek na przyszłość, poszukuje natychmiast

J. Terlecki, mistrz kołodziejski.

80 tysięcy marek

ma zaraż na posiadłości ziemskie do wypożyczenia.

Juliusz Herrnberg, Olsztyn.

## Mleko

w każdej ilości kupuje dziennie i płaci punktualnie


A. Lingnau

przy szosie klebarskiej.

Całkowita wyprzedaż

## Jähnig'a składu towarów

konkursowych

po jak najtańszych cenach.  Kapelusze z ubraniem dla pań i panienek już od 2ch marek począwszy.